

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Artur Domosławski
Czekają nas wojny klimatyczne
- 13 Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
Przełom moralny według PiS

RAPORT:
POLSKA PRZED
WYBOREM

- 16 Joanna Sawicka,
Wojciech Szacki
JOW i inne – jak najlepiej wybrać władzę

SPOŁECZEŃSTWO

- 20 Aleksandra Żelazińska
Rozwody 50+
- 24 Violetta Krasnowska
Sądowe rewolucje
- 26 Agnieszka Sowa
Tak mebluje się Polak
- 29 Joanna Podgórska
Matki z poprawczaków

ROZMOWA
ŻAKOWSKIEGO

- 34 Jeden z najbardziej wpływowych myślicieli świata **prof. Ha-Joon Chang** o tym, czy ekonomiści rozwalili świat

RYNEK

- 38 Ryszarda Socha **Pieniądze utopione w Bałtyku**
- 41 Cezary Kowanda
Jak się przegrywa z Uberem

ŚWIAT

- 44 Łukasz Wójcik **GRECJA Oni zawsze byli inni**
- 47 Jędrzej Winięcki
WIETNAM–USA Dziwna przyjaźń
- 50 Filip Gańczak **NIEMCY Filharmonicy sami wybierają szefa**

HISTORIA

- 52 Adam Krzemiński
Manifest Adolfa Hitlera 90 lat później



13 Zmora moralnego niepokoju



20 Późne single z odzysku



52 „Mein Kampf”: jak się dziś to czyta



76 Marvel zachwyca widzów

NAUKA

- 56 Andrzej Hołdys
Słoneczny samolot
- 59 Agnieszka Krzemińska
Historia butów
- 62 Paweł Walewski
Nowa metoda leczenia raka

KULTURA

- 68 Aneta Kyzioł
Szyc gra Kantora
- 71 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 72 Piotr Sarzyński
10 przebojów muzealnych: to trzeba zobaczyć!
- 74 Janusz Wróblewski
Peerelowscy seryjni zabójcy według Marcina Koszałki
- 76 Marcin Zwierzchowski
Marvel podbija nie tylko komiksowy świat
- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 80 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Lody o smaku ryby z frytkami i inne przysmaki
- 84 Marcin Piątek
Polscy rugbiści z szansą na olimpiadę
- 86 O życiu po udarze i powrocie na scenę mówi aktorka i piosenkarka **Krystyna Sienkiewicz**

NA WŁASNE
OCZY

- 92 Wojciech Markiewicz,
fotografie Anna Musiałówna
Spółdzielnia bezrobotnych

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz
- 83 Fusy, plusy i minusy
- 88 Stomma • 89 Tym
- 90 Passent • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



Z życia sfer

Średnim zdaniem

felieton

Zarówno władza, jak i opozycja czynią obecnie ogromne starania, by nawiązać kontakty z prostymi i przeciętnymi ludźmi. Chodzi o to, żeby się od nich dowiedzieć, jakie są obecnie najważniejsze problemy Polski i jak te problemy rozwiązać. Ludzi takich niełatwo znaleźć, politycy odbywają w tym celu długie podróże autobusami i pociągami. My zwróciliśmy się o pomoc do jednego z renomowanych ośrodków badania opinii publicznej. Poprosiliśmy o wyszukanie obywatela możliwie najbardziej prostego i przeciętnego, który dzięki tym swoim cechom najlepiej reprezentowałby poglądy ogółu Polaków. Już wkrótce otrzymaliśmy adres pana Jana K. Zgodził się udzielić nam wywiadu.

- Co w dzisiejszej Polsce najbardziej pana niepokoi?
- Najbardziej niepokoją mnie okoliczności mojego poczęcia.
- Dlaczego? Co na ten temat mówią pana rodzice?
- Sęk w tym, że nic nie mówią. Matka, jak ją zapytać, robi jakieś dziwne miny, a ojciec tylko puka palcem w butelkę albo w kieliszek.

On ma zawsze jakieś szkło pod ręką.

- Jak pan interpretuje te gesty?
- Niestety, domyślam się, że zostałem poczęty in vitro.
- To chyba nic złego?
- Tak pan uważa. Nie słuchał pan debaty w Senacie? Mało panu tego, co Kopernik narobił?
- O co ma pan pretensję do Kopernika?
- Wykasował układ geocentryczny, w którego centrum jest człowiek, i wprowadził heliocentryczny, tak czy nie? A przecież każdy człowiek, zwłaszcza prosty, chciałby mieć te atrybuty centrum Wszechświata. Pan by nie chciał?
- No owszem, czemu nie.
- A teraz, proszę pana, nie dość, że wywalili pana z centrum na peryferie, to jeszcze poczynają pana in vitro. Przecież to obrzydliwe.
- W czasach kiedy został pan poczęty, metoda in vitro nie była raczej powszechnie dostępna.
- To się tylko tak mówi. Teraz też nie jest powszechnie dostępna, a kobiety robią

wszystko, żeby normalnie nie poczynąć. Szczególnie te młode. Tylko im kariera w głowie, aborcja i in vitro.

- Ale co takiego złego jest w poczęciu in vitro?
- No przecież to urąga ludzkiej godności.
- No wie pan, to ja mogę powiedzieć o sobie, że zostałem poczęty w warunkach urągających godności. Co prawda na wczasach, ale w stogu siana.
- To, proszę pana, co innego. Mnie aż mróz przechodzi, kiedy pomyślę sobie, co mój ojciec musiał zrobić, żeby w gabinecie lekarskim czy obok oddać swoje komórki rozrodcze.
- No co takiego?
- Na pewno pornografię oglądał!
- To rzeczywiście straszne. Ale może jednak obok kwestii swego poczęcia widzi pan w Polsce jakieś inne problemy, może ma pan koncepcję ich rozwiązania?
- Są, owszem, są. Ale to władza jest od tego, żeby tu zastosować jakieś środki koncepcyjne.

REDAKTOR ZASTĘPCY J.P.

Spółeczna sprawiedliwość i sędziowie

Na fali odbierania sobie przywilejów posłowie postanowili ograniczyć je również innym uprzywilejowanym grupom. Nawet tym, którym nie mogli, bo kolidowało to z konstytucją. Chodzi o sędziów, którym konstytucja uniemożliwia wyrażenie zgody na poniesienie odpowiedzialności karnej (bez formalnego pozbawienia immunitetu). W przypadku złapania sędziego na przekroczeniu prędkości policjantowi pozostaje pouczyć kierującego, że swoją jazdą zagraża życiu innych, spisać jego dane i życzyć miłej drogi. Co prawda o fakcie powinien powiadomić przełożonych sędziego. Ale nie zawsze tak się dzieje, bo procedura jest długotrwała i właściwie niczym nie skutkuje.

O tym, jak swobodnie sędziowie czują się na drogach, najlepiej świadczą dane z Inspekcji Transportu Drogowego, która zarządza automatycznym systemem fotoradarów. Od lipca 2011 do czerwca 2015 r. system zarejestrował 47 przypadków przekroczenia prędkości przez posłów i senatorów. W tym samym okresie na sędziów przypadłoby 755 mandatów. Przypadłoby, bo w myśl przepisów sędziowie z automatu muszą powiadomić o chroniącym ich immunitecie. A wtedy procedura wystawienia mandatu jest zawieszana.



© PRZEMYSŁAW ZIEMACKI/EAST NEWS

Posłowie postanowili wyjść sędziom na przeciw i, zmieniając przepisy pozbawiające parlamentarzystów ochrony w przypadku łamania Kodeksu drogowego, rozciągnąć to prawo również na sędziów. Stosowną poprawkę zgłosiło Prawo i Sprawiedliwość. Ale sejmowi legislatorzy rekomendowali posłom odrzucenie tego przepisu jako niezgodnego z konstytucją. Ku ogólnej konsternacji poprawka jednak przeszła. – *Zdaję sobie sprawę, że ten przepis uznawany jest za niezgodny z konstytucją, ale w czasie głosowania posłaliśmy za głosem społecznej*

sprawiedliwości – mówi Tomasz Głogowski, poseł sprawozdawca tego głosowania. – Środowisko sędziowskie może oczywiście zwrócić się do Trybunału Konstytucyjnego, gdyby uznało, że tak jest w rzeczywistości i godzi to w ich prawa. Posłowie świetnie zdają sobie sprawę, że sędziowie będą musieli dobrze się zastanowić, czy rzeczywiście walczyć o zachowanie akurat tego przywileju. Społeczne przyzwolenie na łamanie przepisów jest coraz mniejsze. Zwłaszcza kiedy dotyczy osób, które same powinny stać na straży prawa. (JUL)

Niewinni truciele

Już ponad 200 osób ze Śląska zatruto się (prawdopodobnie) dopalaczem o nazwie „Mocarz”. To susz roślinny zawierający mieszaninę dwóch substancji (tzw. syntetycznych kanabinoidów), działających na mózg podobnie jak marihuana, tyle że wielokrotnie silniej. Można go było kupić jako „rozpalkę do grilla”. Ta fala zatrucia to kolejny epizod wojny z tzw. dopalaczami. Zaczęła się ona w krajach zachodnich już w połowie lat 80. XX w., gdy ktoś wpadł na pomysł, jak można ominąć przepisy antynarkotykowe i legalnie sprzedawać substancje psychoaktywne nieznajdujące się jeszcze na liście środków zakazanych. A takich związków chemicznych działających podobnie do narkotyków – pobudzających jak amfetamina czy halucynogennych jak LSD – jest wiele tysięcy. I to zarówno naturalnych (występujących w roślinach czy grzybach), jak i możliwych do uzyskania w laboratorium.



© KWP KATOWICE

Dopalacze pojawiły się w legalnej sprzedaży w Polsce co najmniej kilka lat temu. Ponieważ wprowadzenie do obrotu produktów spożywczych wymaga badań i zezwoleń, sprzedawcy dopalaczy formalnie zastrzegali,

że nie są one przeznaczone do spożycia przez ludzi. Dla tego występowały (i nadal są sprzedawane, tyle że w internecie) jako „produkty kolekcjonerskie”, „nawóz” (w przypadku ziół) dla roślin, „kadzidełka” lub „rozpalka do grilla”. Po głosznej fali zatrucia i przypadków zgonów w 2010 r. parlament już dwukrotnie znówelizował ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii, zakazując obrotu i sprowadzania z zagranicy tego

typu specyfików (określonych w przepisach bardzo ogólnie jako „środki zastępcze” narkotyków) oraz znacznie wydłużając listę już zakazanych substancji psychoaktywnych. Dzięki temu udało się zamknąć ponad tysiąc sklepów oferujących dopalacze. Jednak handel nimi szybko przeniósł się do internetu, a zdaniem ekspertów w ciągu ostatnich kilku lat liczba dostępnych na rynku nowych substancji psychoaktywnych zwiększyła się ponad 30-krotnie. Rośnie również grupa osób sięgających po dopalacze (to głównie młodzi ludzie w wieku 18–30 lat), a w konsekwencji liczba zatrucia – w ubiegłym roku odnotowano ich ponad dwa razy więcej niż w 2013 r. (dokładnie: 2424 przypadków). (MR)

Falstart

Byli ksiądz, arcybiskup i nuncjusz Józef Wesołowski, oskarżony o czyny pedofilskie i posiadanie ogromnego zbioru pornografii z udziałem dzieci, nie stawiał się przed watykańskim sądem karnym w wyznaczonym terminie, bo, poinformowano opinię, pogorszył się jego stan zdrowia. Sąd odroczył rozprawę, nie wyznaczając daty następnej. Proces, który miał być wizytówką stanowczej antypedofilskiej polityki papieża Franciszka, zawisł w informacyjnej próżni. To porażka kościelnego wizerunku. Skonsternowane media światowe zwróciły uwagę, że falstart zbiegł się z podróżą papieża do Ameryki Południowej, czyli z jego nieobecnością w Rzymie. Pojawiły się spekulacje. W załamanie nerwów Wesołowskiego chyba mało kto uwierzył. Odwołany z funkcji i zagrożony procesem, nie zaprzestał ponoć nawet korzystania z kolekcji pornograficznej. To być może dowód głębokiego uzależnienia, ale raczej nie rachunku sumienia. Na domiar złego media informują o kolejnych sprawach dotyczących ukrywania przez biskupów skandali pedofilskich z udziałem podległych im duchownych. Takie zarzuty wysunęło przeciwko kard. Pellowi z Australii, jednemu z bliższych współpracowników Franciszka. (Aszo)

Hejt pozytywem zwyciężaj



Popularna jest opinia, że Bronisław Komorowski przegrał wybory wskutek zorganizowanej akcji internetowych hejterów. Zwróciliśmy się do Michała Fedorowicza, współwłaściciela firmy Apostołowie Opinii, zajmującej się wizerunkiem w sieci i walką z hejtem, z pytaniem, jak naprawdę wyglądała ta kampania w sieci i jakie wnioski powinny wyciągnąć sztaby na czas kampanii parlamentarnej.

Za pomocą narzędzia do monitoringu sieci Brand24 i używając monitoringu behawioralnego, można zobaczyć wyraźne trendy. Firma wzięła pod uwagę wszystko, co pojawiało się na temat Bronisława Komorowskiego i Andrzeja Dudy na forach internetowych, blogach, YouTube, w mediach społecznościowych (Facebook i Twitter) w drugiej turze wyborów (od 10 do 22 maja). – Ze wszystkich opinii o Bronisławie Komorowskim tylko 7 proc. było jednoznacznie pozytywnych, a na temat Andrzeja Dudy aż 15 proc. Ale już przy negatywnych treściach generowanych o kandydatach, ta różnica, wbrew powszechnej opinii, nie jest aż tak wyraźna:

o ustępującym prezydencie pojawiło się 6 proc. jednoznacznie negatywnych treści, a o prezydencie elekcje 5 proc. Należy pamiętać, że to jest pewien trend, ale jest on wiarygodny i dość wyraźny – mówi Fedorowicz. Dodaje, że w czasie kampanii PiS jako partia polityczna właściwie zniknęło z sieci na rzecz promocji swojego kandydata. – Widać, że na jedną informację na temat działalności partii PiS przypadały aż trzy dotyczące PO, rządu, ministrów – analizuje nasz rozmówca. W PiS na rzecz Andrzeja Dudy pracowały wszystkie profile społecznościowe parlamentarzystów, lokalnych struktur, stowarzyszeń związanych z PiS. Natomiast z przeglądu profili PO widać, że na rzecz wygranej prezydenta Komorowskiego pracowało niewiele. Np. profile na Facebooku: ostatni wpis PO w podwarszawskich Żąbkach to życzenia wielkanocne z 3 kwietnia; ostatnia aktywność struktur w Tomaszowie Mazowieckim to publikacja wyborczej ulotki samorządowej z października zeszłego roku; struktury z Pruszkowa zatrzymały się na publikacji regulacji po wyborach samorządowych w połowie grudnia; a wiele innych ograniczyło się w kampanii do suchych wpisów przed pierwszą turą: „Zachęcamy do oddania głosów na Bronisława Komorowskiego” (koło PO w Wałcu).

Fedorowicz zwraca uwagę, że wszystkie narzędzia sieciowe wskazują, iż najwięcej hejtu w kampanii wylało się na Pawła Kukiza, ale on miał też ogromną liczbę pozytywnych informacji o sobie. Ludzie ze sztabu Dudy i Szydło mówią, że spotkania w miasteczkach były i są wydłużane, bo doceniają wartość selfie, które tak chętnie robią sobie z kandydatem potencjalni wyborcy. Mechanizm ten tłumaczy Fedorowicz: – Kandydat przyjeżdża do 10-tys. miasteczka, na rynku jest 300 osób i większość z nich wrzuci na Facebook zdjęcie z tego wydarzenia. Wystarczy 5 spotkań dziennie i na Facebooku obejrzy te zdjęcia porównywalna liczba ludzi (znajomi znajomych znajomych) co „Teleexpress” – do 840 tys. w wieku 16–49. A dla wyborców większe znaczenie emocjonalne ma to, że to ich znajomi pokazują zdjęcia kandydata, niż to, że zobacz go w telewizji. Twarde dane wskazują więc na to, że Bronisław Komorowski przegrał nie tyle może przez zorganizowaną grupę hejterów w sieci, ale dlatego, że działała dobrze zarządzana przez sztab Andrzeja Dudy armia ludzi czasami nieświadomie wytwarzających pozytywne informacje na jego temat. (DAB.)

Jan Koza.....



Oszczędne wirtualne L-4

Od przyszłego roku lekarz nie będzie musiał już wypisywać papierowych druków i przekazywać ich oryginału do ZUS, a kopii do pracodawcy. Zarówno ZUS, jak i pracodawca dostaną informację o zwolnieniu lekarskim drogą elektroniczną – informuje Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Na wniosek środowiska lekarskiego przez dwa lata, oprócz elektronicznych zwolnień, nadal będą honorowane tradycyjne papierowe druki, znane jako L-4, ostatnio nazwane ZUS ZLA. Obecnie w przypadku krótkookresowych zwolnień lekarskich kontrola ZUS była praktycznie niemożliwa. Zanim zwolnienie trafiało fizycznie do ZUS, często kończył się okres, na który zostało wystawione. Teraz ZUS będzie mógł je natychmiast zweryfikować. Resort szacuje, że dzięki e-zwolnieniom ZUS zaoszczędzi w przyszłym roku ok. 212 mln zł, m.in. dzięki eliminacji nadużyć, zmniejszeniu zatrudnienia osób obsługujących papierowe druki, a także dzięki oszczędnościom na druku bloczków ze zwolnieniami, co rocznie kosztowało 1,3 mln zł.

(M.Z.)

W jakim kraju my żyjemy?

B lisko 2 tys. wiernych indywidualnie oraz 600 klasztorów wzięło udział w przedsięwzięciu modlitewnym mającym na celu oświecenie senatorów, aby odrzucili ustawę regulującą zapłodnienie in vitro. Ceremoniał modlitewny był precyzyjny: najpierw należało wyraźnie odczytać imię i nazwisko senatora, następnie odmówić trzy części różańca oraz modlitwę za Ojczyznę Piotra Skargi. Być może świadomość tej akcji nie była wśród senatorów powszechna, bo Senat jednak ustawę bez poprawek przyjął, choć przewagą ledwie trzech głosów i to takich, na które modlitewny żar widocznie nie wywarł odpowiedniego wrażenia. Włodzimierz Cimoszewicz, Marek Borowski czy Kazimierz Kutz przyszli z odsieczą i pomogli premier Kopacz wywalczyć się z jednej z ważnych obietnic. Ciekawe, dlaczego nie pomógł prezydent Komorowski, który wielokrotnie deklarował, że ustawę podpisze, a tuż przed głosowaniem zgłosił jakieś zastrzeżenie co do jej konstytucyjności? Nie pomagało to jedności w szeregach Platformy, mimo że zastrzeżenia prezydenta łatwo było rozwiązać. Dawne, kampanijne porachunki z PO?

Na kilkunastogodzinnej senackiej „debacie” nad ustawą należałoby spuścić zasłonę milczenia i powiedzieć jedynie, że „izba refleksji i zadumy” wzniosła się ponad poziom wszelkiego głupstwa, niewiedzy i religijnego fundamentalizmu. Rzecz jednak jest poważniejsza niż najbardziej nieprzystojna debata. Skład Senatu to właśnie wynik działania jednomandatowych okręgów wyborczych, w której to sprawie 6 września ma się odbyć referendum, mające podobno obalić system. Efektów tego obalania nie musimy szukać poza granicami, wystarczy właśnie zajrzeć do Senatu: dwie silne partie wzięły większość, a kto wszedł do tego gremium i z jakimi kompetencjami, nie miało już większego znaczenia. Liczyło się partyjne logo. Sądząc z poziomu debaty, ten system należałoby rzeczywiście obalić, a nie wprowadzać go jeszcze w wyborach do Sejmu, jak chciałby Paweł Kukiz.

Z kadencji na kadencję w Senacie coraz mniej jest polityków z realnym dorobkiem, rzeczywiście zasłużonych, coraz więcej tych, którym partie nie dają miejsc na listach do Sejmu i mówią „bij się o Senat”, oraz demagogów mających wzięcie w swoich środowiskach. Senat staje się coraz bardziej miejscem zsyłki. Dla politycznych wojowników jest mało atrakcyjny. Obrad nikt nie transmituje, w senackich korytarzach nie instaluje się kamer telewizyjnych, by pytać o bieżące komentarze, senatorowie mało uczestniczą w najbardziej gorących medial-



nych programach politycznych, dzięki którym wykuwa się rozpoznawalność i sława.

Warto zresztą zauważyć, że w Sejmie ciężar najbardziej emocjonalnej walki o in vitro wzięła na siebie Zjednoczona Prawica Gowina i Ziobry, a PiS było w słowach raczej powściągliwe, najwyraźniej nie chcąc zakłócać wizerunku „partii rozsądku i umiaru”. Przebieganka trwa, choć wyraźnie zakłócona została przez red. Annę Dąbrowską, która zrelacjonowała panel na temat wymiaru sprawiedliwości (POLITYKA 28), jaki odbył się podczas słynnego kongresu programowego PiS. Tam wróciła w pełnej krasie, a nawet z naddatkami, IV RP, nijak mająca się do kolejnego exposé posłanki Beaty Szydło, znów otwierającej ramiona dla wszystkich. Konfuzja w PiS była spora i w efekcie wydaje się, że ustalono, iż był to panel bardziej prywatny niż oficjalny. Trudno uwierzyć, aby tak sprawni dotychczas kampanijni organizatorzy z PiS nie zauważyli, że ktoś pod bokiem szykuje im „prywatną” prowokację. Tym bardziej że tym kimś był między innymi Zbigniew Ziobro, polityk raczej łatwy do zauważenia. Podobnie jak on w wielu wywiadach mówi zresztą sam prezes Kaczyński. Też prywatnie? Tak czy inaczej kongres programowy o państwie PiS wydaje się obecnie niezbędny, bo jest co wyjaśniać.

W jakim my kraju żyjemy? – pytał podczas pielgrzymki słuchaczki Radia Maryja arcybiskup Antoni Pacyfik Dydyć, znany ze swej wierności wobec szefa tej rozgłośni. Nie jest z pewnością odkryciem, że po głosowaniu w sprawie in vitro odpowiedź mogła być jedna: żyjemy w kraju, w którym nie ma prawdziwej wolności, bo tę sponiewierała pani premier, łamiąc sumienia senatorów. Wprawdzie arcybiskup Dydyć zastrzegł, że nie wie, co mówiła, ale z pewnością Ewa Kopacz nie może powiedzieć nic dobrego, nie może poszerzyć granic wolności, może je wyłącznie ograniczać. I dlatego ciągle należy śpiewać „Ojczyznę wolną raz nam wróciś Panie”, co zgromadzeni na Jasnej Górze przyjęli oczywiście owacją. Jedynym pocieszeniem

może być to, że mniej więcej w tym samym czasie Jarosław Kaczyński zapewnił, że zbliża się czas, kiedy będzie można już śpiewać „pobłogosław Panie”. Wraz z nadejściem PiS, które zapewne ustawę obali i tym samym przywróci honor polskiemu katolikowi, bo ten się po prostu skompromitował. To z kolei opinia arcybiskupa Hosera. Dziwne w tym kontekście wydają się głosy zwolenników ustawy z różnych organizacji pozarządowych, którzy zamiast się cieszyć, że to prawo wreszcie uchwalono i szykować się do jego obrony, lekceważąco odnoszą się do pani premier i jej wysiłków, stwierdzając, że co to za osiągnięcie, skoro trzeba było czekać aż osiem lat, a ponadto zdecydowały tylko trzy głosy! Lepiej aby ustawy nie było, bo w kampanii wyborczej byłby to dobry argument dla lewicowych środowisk, które na razie wyruszyły w Polskę czerwonymi autobusami z zawołaniem: chodźcie z nami, nie wyjaśniając wszakże, dokąd, po co i z kim? Rzeczywiście można zapytać: w jakim my kraju żyjemy?

Polityczna, w tym sejmowa aktywność, która mimo wakacji rośnie, sprawiła jednak kolejny kłopot. Otóż Sejm w rozprawie uchwalania wszystkiego, co się da, uznał, że wątpliwości należy rozstrzygać na korzyść podatnika, czym uczynił bezsensownym trzecie pytanie w referendum zarządzonym przez prezydenta, które jako całość jest też bezsensowne. Robi się więc coraz śmieszniej w sprawie poważnej, bo referendum powinno być jednak rzeczą poważną, nawet jeśli w Polsce tradycji referendalnych nie ma i obywatele ze swego prawa do uczestniczenia w nich chętnie rezygnują. Mało kto pewnie pamięta, że nawet w sprawie powszechnego uwłaszczenia nie było potrzebnej frekwencji, tak jakby Polacy nie chcieli się wzbogacić przejęciem części majątku narodowego. Najpierw PiS zamierzało dopisywać pytania, teraz jedno należałoby wykreślić. Referendalny węzeł zaczyna coraz bardziej przypominać ten gordyjski. Najprościej więc będzie go przeciąć. I po prostu zostać 6 września w domu.

Oczywiście w swoim własnym polskim domu. Zapowiedź przyjęcia przez Polskę 2 tys. uchodźców z Syrii, i to niekoniecznie wyłącznie chrześcijan, wywołała wśród prawicowych polityków mało chrześcijański popłoch. W kraju, w którym słowo „solidarność” odmienia się przez wszystkie przypadki, przyjęcie ledwie 2 tys. ludzi w wyjątkowej potrzebie, których pobyt i tak będzie finansowany przez Unię Europejską, wydaje się prawie narodową katastrofą. Jeszcze nam tu przywłoką islam albo i terroryzm. Przyjmować możemy co najwyżej (i ewentualnie) Polaków z Kazachstanu albo z Donbasu. Wtedy wydajemy się sobie ofiarni i solidarni, mamy znakomite samopoczucie ze spełnienia narodowego obowiązku. No więc, w jakim kraju właściwie żyjemy?

Syndyk wchodzi do Grecji?



Łukasz Wójcik

Poniedziałkowe porozumienie postawiło Greków pod ścianą. Liderzy eurogrupy obiecali im szybkie negocjacje w sprawie trzeciego już pakietu pomocowego, który miałby być wart nawet 86 mld euro. Ale po warunkiem, że do środy zgodzą się na karkołomne reformy: na start podwyżka VAT aż do 23 proc. oraz likwidacja wcześniejszych emerytur. Później m.in. liberalizacja rynku pracy, deregulacja zamkniętych zawodów i cofnięcie niemal wszystkich dotychczasowych decyzji rządu Aleksisa Tsiprasa łagodzących politykę oszczędności.

Najwięcej emocji wzbudził jednak fundusz powierniczy, zarządzany przez zagranicznych finansistów, którzy pełniliby de facto rolę syndyków. Eurogrupa chce, aby Ateny przekazały do funduszu aktywa państwowe (np. akcje spółek) o wartości 50 mld euro z przeznaczeniem na sprzedaż. 75 proc. tak uzyskanych pieniędzy poszłoby – już bez udziału greckiego rządu – na spłatę zadłużenia i wsparcie banków, a tylko 25 proc. na inwestycje prorozwojowe.

Tak trudne warunki postawili Niemcy, wspierani m.in. przez Finów i Hiszpanów. Angela Merkel tłumaczyła, że były one konieczne, jeśli pomoc dla Grecji miałaby mieć szansę w koniecznym głosowaniu w Bundestagu. Za łagodniejszym stanowiskiem optowali Francuzi i Włosi. Premier Tsipras zgodził się na te warunki, choć jeszcze w poniedziałek nie wiedział, jak będą przyjęte w Atenach. Są wyraźnie gorsze od tych, nad którymi Grecy głosowali w referendum 5 lipca i które odrzucili. Zwłaszcza że w poniedziałkowym porozumieniu nie ma słowa o umorzeniu części greckich długów, co było jeszcze w niedzielę wyjściowym warunkiem Tsiprasa.

Czy Grecja pasuje do Europy? – s. 44



© REUTERS/FORUM

Chrystus ukrzyżowany na sierpie i młocie

Taki prezent **Evo Moralesa** dla papieża **Franciszka** może uchodzić za ekstrawagancki, ale nie w Boliwii i nie w Ameryce Łacińskiej. Księża rewolucjoniści walczący o wyzwolenie społeczne są nierozdzielnie związani z dziejami regionu. Jezuita o. Rodrigo Mendoza z filmu „Misja” (grany przez Roberta De Niro) broni z muszkietem w ręku utopijnej wspólnoty ludu Guarani przed represjami władz kolonialnych. Już realny ks. Camilo Torres, przedstawiciel radykalnego nurtu teologii wyzwolenia, zginął jako partyzant w Kolumbii w 1966 r. Chrystusa rozpiętego na sierpie i młocie wyrzeźbił ks. Luis Espinal zamordowany przez dyktaturę w Boliwii w 1980 r. Dar prezydenta Boliwii dla Franciszka to kopia tej rzeźby. Bardziej święci od papieża uznali prezent za kpinę z religii, ale papież się nie oburzył. Pod sztandarami z sierpem i młotem popełniano zbrodnie, ale w imię krzyża także. A właśnie w trakcie podróży do Boliwii, Ekwadoru i Paragwaju papież prosił o wybaczenie Kościołowi udziału w zbrodniach konkwisty – z krzyżem i mieczem. Rzeźbę prezent odebrał jako zaproszenie do dialogu z tymi, którzy – tak jak on – poszukują sprawiedliwości dla ludzi biednych i wykluczonych.

Krytyka kapitalizmu to jeden z leitmotivów pontyfikatu. W czasie podróży w bliskie sobie strony papież zagrzewał ubogich do walki: o dach nad głową dla każdego, pracę, ziemię, czyste środowisko – w duchu hasła alterglobalistów „inny świat jest możliwy”. Zachowując konserwyzm w sprawach religijnych, w tych społecznych Franciszek przeobraża się coraz bardziej w proroka nowej pokojowej rewolucji.

Madryt–Warszawa, różna sprawa

Warszawscy radni PiS chcą zmiany nazwy ul. Dąbrowszczaków, upamiętniającej Polaków walczących w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie republikańskiej. Tymczasem samorządowcy z Madrytu wołają z własnej przestrzeni publicznej usunąć szyldy oddające hołd frankistom. Ratusz zapowiedział, że w tej kadencji dwie ulice ochrzczone nazwiskiem generała Franco oraz kilka innych upamiętniających wiernych mu zbrodniarzy wojennych (np. generała **Yagüe**, zwanego powszechnie „Rzeźnikiem Badajoz”) zostaną przemianowane. Nowymi patronkami mają stać się kobiety zasłużone dla stolicy – o tym, które konkretnie, w plebiscytach za-



© AP

decydują mieszkańcy poszczególnych dzielnic. Burmistrz Manuela Carmena tłumaczy, że wypełnia w ten sposób postanowienia prawa o pamięci historycznej, które nakazuje usunięcie z miejsc publicznych pamiątek po dyktaturze. Chociaż przegłosowano je jeszcze w 2007 r., to w całej Hiszpanii wciąż jest ponad 150 ulic, placów i całych miasteczek nazwanych na cześć generała lub jego popleczników, o tablicach pamiątkowych albo posągach nie wspominając. Z reguły znajdują się w miejscach, którymi rządzi prawica,

a Madryt był do tego roku jej bastionem. W maju wybory w stolicy wygrała jednak lewicowa koalicja, więc „Rzeźnik Badajoz” ostatecznie przejdzie na emeryturę.

Giełda wymknęła się partii

Przygoda Chińskiej Republiki Ludowej z kapitalizmem wchodzi w nowy etap. Wystarczył miesiąc, by akcje na giełdach w Szanghaju i Shenzhen straciły jedną trzecią wartości. Jednak jak wszędzie w Chinach, także giełdy mają swoją specyfikę. W odróżnieniu od tzw. dojrzałych gospodarek, gdzie większość akcji jest własnością instytucji, np. funduszy emerytalnych, w ChRL rządzi nastrój 90 mln drobnych inwestorów. Dysponują kapitałem różnej wielkości, ale łączy ich naturalne w kapitalizmie przekonanie, że giełda jest miejscem na ekstra zarobek bez ciężkiej pracy.

Ostatnie pół roku było czasem intensywnego kupowania, okazje rozpałały wyobraźnię, więc na parkiecie, po zachętach rodziny i znajomych, debiutowali m.in. emeryci z oszczędnościami na starość. Hossę napędzała wiara, że partia komunistyczna nie pozwoli, by doszło do panicznych spadków. Nadzieje okazały się złudne, gdy miliony uznały, że pora sprzedać, i po błyskawicznej wyprzedaży indeksy zatrzymały się na poziomie z kwietnia. Jedni zarobili, inni stracili, a wszyscy zobaczyli, że w Chinach działają jednak reguły ekonomii, bo komuniści, wbrew wysiłkom rządu i banku centralnego, nie dali rady szybko uspokoić rynku kapitałowego.

Co się właściwie stało i jakiej choroby spadki są symptomem? Próby objaśnienia przypominają, że Chiny wchodzi w fazę późnej industrializacji ze wszystkimi jej kosztami, trochę jak Japonia z przełomu lat 80. i 90. Problemem jest nadmiar zdolności produkcyjnych wielu branż, zadłużenie władz lokalnego szczebla i nieprzekłuta jeszcze bańka spekulacyjna w nieruchomościach. Większość analityków, nadal pozostając pod wrażeniem nerwowych tygodni, wysnuwa z tego wniosek, że fetyszyzowany przez partię wzrost go-



spodarczy będzie najniższy od ćwierćwiecza. W tym roku na pewno nie osiągnie zapowiadanych przez rząd 7 proc. i możliwe, że sięgnie ledwie 4 proc. UE, USA i Japonia dałyby się pokroić za taki wynik, ale dla Chin to psychologiczna stagnacja.

Za wyniki gospodarcze odpowiada premier Li Keqiang i to na niego spada odium za nieefektywną reakcję władz. Premierowi na pewno nie pomogło, że w czasie giełdowego zawału składał wizyty w Europie. Partia musi teraz wskazać winnych zamieszania, więc sprawą zajął się pochodzący z innej partyjnej frakcji przewodniczący Xi Jinping. Podlegająca mu policja deklaruje, że już zaczyna znajdować inwestorów, którzy mieli nielegalnie manipulować kursem akcji, czym napędzili rynkową panikę.



Indie się wybielają

Kiedy przed rokiem Miss Ameryki została piękna **Nina Davuluri**, z indyjskimi korzeniami, w ojczyźnie przodków wybór ten został przyjęty ze zdumieniem i niedowierzaniem. Dziewczyna o tak ciemnej karnacji nie miałaby w Indiach najmniejszych szans. W systemie kastowym, którego oficjalnie już nie ma, ale w praktyce nadal obowiązuje, wśród aktorów Bollywood, na giełdach matrymonialnych i towarzyskich, wszędzie – im bielszy odcień skóry, tym wyższe notowania. W kręgach, które na to stać, zamienia się to w estetyczną obsesję: wybielacze do skóry to najszybciej rosnący segment rynku damskich kosme-

tyków. A kto zachęca do ich używania? Oczywiście wszechobecni w reklamach idole Bollywood, z SRK, Shahem Ru-kherm Khanem na czele. Ostatni przebój: wybielacze kobiecych okolic intymnych. Ta walka o jaśniejszą karnację na masową skalę prowadzi do szeregu schorzeń dermatologicznych. Ale równie ważny jest aspekt społeczny, podnoszony przez rosnące w siłę kręgi feministyczne. Ich zdaniem Indiom przydałaby się obyczajowa rewolucja, jaką zafundowała Amerykanom Oprah Winfrey, lecząca z kompleksu koloru skóry. Ale tutaj, wzdychają, nic nie jest tak proste i jednoznaczne jak w Ameryce.

Kto po Kubie?

Po przywróceniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Ameryką a Kubą i otwarciu ambasad, które z obu stolic zniknęły w latach 60., okazało się, że na całym świecie są jeszcze tylko trzy kraje, z którymi Stany Zjednoczone nie mają stosunków dyplomatycznych i gdzie nie urzędują ich ambasadory. Chodzi oczywiście o Iran, z którym Waszyngton zerwał stosunki dyplomatyczne w 1980 r., kilka miesięcy po tym, jak irańscy studenci zajęli amerykańską ambasadę w Teheranie i uwięzili w niej 52 amerykańskich zakładników. O Koreę Północną, z którą relacje zawsze były złe, a pogorszyły się jeszcze bardziej w 2011 r., kiedy władzę przejął Kim Dzong Un. I o Bhutan.

Leżący w Himalajach, między Indiami a Chinami, Bhutan od momentu wstąpienia w 1971 r. do ONZ unika zaangażowania w politykę zagraniczną. Nie ma stosunków dyplomatycznych z żadnym z pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Tylko dwa kraje, Bangladesz oraz sąsiednie Indie, mają w stołecznym Thimphu swoich ambasadory. To właśnie Indie jeszcze 10 lat temu wypowiadały się w imieniu Bhutanu, który nie prowadził samodzielnie swojej polityki zagranicznej. Dzisiaj Bhutańczycy dbają o swoje interesy bez niczyjej pomocy, ale o nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Stanami nigdy nie zabiegali. Podobnie jak Amerykanie. Pewnie dlatego, że oba kraje nigdy nie miały ze sobą żadnych sporów.

Ten klimat nas zabije

Niedawne upały będziemy wspominać z nostalgią, bo w przyszłości za szansę przyzwoitej egzystencji w świecie zniszczonym zmianami klimatu oddamy nasze swobody i wartości.



W systemie sztucznych zbiorników Cantareira, które zaopatrują w wodę 20-milionowe São Paulo, wody prawie już nie ma.

Niepoahamowana eksploatacja zasobów planety doprowadzi kiedyś do samozagłady – przestrzega papież Franciszek w encyklice „Laudato si”, dołączając tym samym do uczynnych, którzy od lat ostrzegają przed ociepleniem klimatu i jego skutkami. Papież wie, o czym mówi, nie tylko od nich. W ostatnich dwóch latach w jego rodzinnym Buenos Aires z powodu upałów dochodziło nawet do protestów społecznych.

Wysokie temperatury w stolicy Argentyny, od grudnia do lutego, były zawsze mordercze, jednak w ostatnich latach dzieje się coś, co przekracza standardowe doświadczenie *porteños*. Wysiada przeciążona sieć elektryczna – od klimatyzacji i domowych wiatraków, bez których nawet ludziom młodym i zdrowym trudno wytrzymać. Przestają działać elektryczne pompy wodne i łódki. Starzy i niepełnosprawni stają się więźniami bloków i kamienic, bo nie działają windy. Wysoka wilgotność powietrza czyni to wszystko jeszcze bardziej nieznosnym. I tak dwa, dwa i pół, trzy miesiące. Podobne upały, choć łżejsze, odczuwamy tego lata w Europie – i nie tylko na południu; również w Polsce.

Z kolei São Paulo, największa metropolia Ameryki Południowej (20 mln mieszkańców), przeżywa kryzys wodny. Powód: trwająca od trzech lat susza. W ostatnich miesiącach dochodziło do reglamentacji wody i wielogodzinnych przerw w jej dostawie. W niektórych restauracjach korzysta się już z plastikowych talerzy, żeby nie marnować wody na zmywanie. Szpitale przygotowały zapasy wody na czarną godzinę. Stan São Paulo to serce brazylijskiego przemysłu, który potrzebuje wody tak jak ludzie; wytwarza ok. 40 proc. PKB kraju.

Woda w sztuczny jeziorze, które dostarcza miastu wodę, opadła z powodu suszy do poziomu kilku procent stanu uważanego za normę. To nie znaczy, że w São Paulo nie zdarzają się ulewę. Zdarzają się, ale za małe i za rzadko. W fawelach łapanie wody z nieba, polegające na roztawianiu wiader i baniaków, prowadzi do wylęgania się moskitów, które przenoszą dengę. Liczba zachorowań na tę chorobę – za drugim razem bywa, że śmiertelną – wzrosła w ostatnim roku trzykrotnie.

Klimatyczne fatum dosięga też najbogatszych. Czwarty rok nieprzerwanej suszy przypomina Kalifornijczykom, że to tam znajduje się Dolina Śmierci, najbardziej suche miejsce w Ameryce i jedno z najcieplejszych na świecie. Na wódr schną kalifornijskie gaje drzew migdałowych, których podlewanie pochłaniało wcześniej nawet 10 proc. zużywanej w stanie wody. Jej racjonowanie w rolnictwie, a także ograniczenia przy myciu samochodów, napełnianiu basenów, podlewaniu pól golfowych nie łagodzą skutków kataklizmu. Stałe opadanie poziomu wód podziemnych powoduje w wielu miejscach wręcz zapadanie się gruntu. Kalifornia widzi swoje szanse w odsalaniu wody Pacyfiku. To drogi i energochłonny proces, na który mogą pozwolić sobie tylko najbardziej zamożni.

Kto wywołuje susze

Przyczyny kłopotów São Paulo z wodą badacze upatrują w zmianach klimatycznych, spowodowanych rabunkową wycinką lasów deszczowych Amazonii. Dżunglę dewastują trzy sektory gospodarki: przemysł drzewny, hutnictwo i wielka hodowla bydła. Handlarzy drewnem interesują zwykle rzadkie i drogie gatunki drzew. Ale wycina się wszystkie jak leci. Drzewa gorsze z komercyjnego punktu widzenia spala się – część legalnie, część nielegalnie – na węgiel drzewny, który skupują okoliczne huty; używają go do wytopu surówki. Na ogołoconą z drzew ziemię wkraczają hodowcy, zamieniając ją w pastwiska dla bydła.

W ostatnich kilku dekadach wylesiono 17–18 proc. terytorium Amazonii, a około jednej trzeciej ulega różnym formom degradacji. Te zniszczenia już teraz wywołują poważne zmiany klimatyczne, m.in. susze i dzisiejsze kłopoty São Paulo. Dlaczego?

Las deszczowy jest magazynem wody i jej dostarczycielem do atmosfery w postaci ogromnych ilości pary. Tę wodę/parę

roznoszą po kontynencie wiatry znad oceanu. Pomaga bufor, jakim jest pasmo Andów – para/woda pozostaje na lądzie. Dzięki temu znaczne obszary Ameryki Południowej były zazwyczaj mniej narażone na susze niż niektóre regiony świata położone na tej samej szerokości geograficznej, np. Australia. Dewastacja lasów deszczowych zaczyna odbierać kontynentowi ten przywilej – a to dopiero złego początku. Przy obecnym tempie wycinki Amazonii niektóre tereny dżungli zaczną zamieniać się w sawannę około 2040 r.

Wojny o wodę

Na Ziemi wody nie brakuje, jednak 97 proc. jej zasobów to woda słona; ponad dwa procent to lód i śnieg, mniej niż jeden procent to woda słodka, nadająca się do picia, użytkowania w rolnictwie i przemyśle. Ta woda jest rozmieszczona na świecie w sposób nieadekwatny do potrzeb ludzi. Obszary słabo zaludnione, np. Syberia, mają często dużo więcej wody niż terytoria cierpiące z powodu przeludnienia, np. Indie.

Organizacje humanitarne, także agendy ONZ, biją od lat na alarm, że blisko miliard ludzi na świecie nie ma dostępu do czystej wody, a ponad jedna trzecia (2,6 mld) żyje w złych warunkach sanitarnych. Zużycie wody podwaja się mniej więcej co 20 lat, większość konsumuje przemysł, rolnictwo i produkcja energii. Zwiększeniu zużycia wody często towarzyszy rosnące zanieczyszczanie jej źródeł.

Wycinka lasów deszczowych Amazonii to jeden z najbardziej widocznych przykładów przyczyn znikania wody i zmian klimatycznych wywołanych przez człowieka. Jest mnóstwo mniej spektakularnych, które niosą podobnie dewastujące skutki. Np. wydobywanie złota w peruwiańskich Andach, do którego zużywa się gigantyczne ilości wody, prowadzi do znikania całych jezior i zanieczyszczania rzek. Umierają zwierzęta, a ludzie są zmuszeni opuszczać domostwa i osiedlać się w miastach. Często schodzą na margines, bo runął ich świat, a świata miejskiego nie rozumieją. Zasilają slumsy, w których panuje bezrobocie, bieda, fatalne warunki sanitarne, epidemie, przestępczość.

Czarne scenariusze z powodu ubytków wody – i to na nieodległą przyszłość – układają się same. Np. zacznie spadać produkcja żywności; ergo: będą konflikty o dostęp do źródeł wody zarówno między ludźmi żyjącymi z rolnictwa, jak też między wsią a miastem.

Od dobrych kilkunastu lat analitycy przejęci zmianami klimatycznymi wieszczą wojny na ich tle. Brook Larmer, amerykański publicysta zajmujący się klimatem, pisał w „National Geographic”: „Już dziś w środkowej Azji pojawiają się obawy, że ubogie kraje, w których znaczną część powierzchni zajmują lodowce (Tadżykistan, Kirgistan), pewnego dnia zaczną odpać dopływ wody swoim wzbogaconym na ropie i gazie, lecz spalonym słońcem sąsiadom – Uzbekistanowi, Kazachstanowi i Turkmenistanowi. Pokój między Indiami a Pakistanem może być w przyszłości tak samo zależny od dostępu do wody, jak od broni atomowej, ponieważ oba państwa czerpią zapasy z zasilanego lodowcami Indusu. Najważniejsze pytania dotyczą jednak Chin, kontrolujących źródła wszystkich ważnych rzek w regionie. Wybudowanie tamy na Mekongu spowodowało protesty w Indochinach. Jeśli Chińczycy wciąż będą próbowali zmienić bieg Brahmaputry, Indie mogą to odebrać jako prowokację i tam, gdzie oba kraje toczyły wojnę w 1962 r., dojdzie do nowego konfliktu”.

Nie trzeba zresztą wybiegać w przyszłość. Wojna domowa w Syrii, która pochłonęła ok. 300 tys. ofiar, też ma w tle zmiany klimatyczne. Wielka susza w latach 2006–10 wygnała z prowincji Rakka 1,5 mln ludzi, którzy zasilili biedne dzielnice innych miast, m.in. Damaszku i Aleppo. Opustoszenie Rakki z najbardziej przedsiębiorczych mieszkańców otworzyło bramy dżihadystom – to tam rozpoczęli swoje dzieło (POLITYKA 27).

Z Syrii uciekło już 4,5 mln ludzi. Większość znalazła schronienie u sąsiadów – w Libanie, Jordanii, Turcji. Niektórzy uciekają desperacko do Europy, gdzie widzą większe szanse dla ►